Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 12 KRAKÓW, DNIA 18 MARCA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY



Śmierć św. Józefa.

Józefie Święty...

(Hymn łaciński »Coelitum Joseph«).

Józefie Swięty, co zdobisz niebiosy,
Nadziejo życia i świata podporo —
Usłysz chwalebne serc naszych odgłosy!
Prosim z pokorą.

Na Oblubieńca wybrał Pan Bóg Ciebie
Najczystszej z Dziewic; a Słowa Swojego
Ojcem Cię nazwał, — losy zlecił w niebie
Szczęścia naszego.

Z chórem Proroków w Dzieciąteczku małem
Boga uznajesz — i Sprawcy Zbawienia
Wzrokiem radosnym, sercem składasz całem
Hołd uwielbienia.

Król Bóg Mocarzy i Władca wrzechstworzy,
Przed którym, jako przed Panem nad pany
Drży moc piekielna — i niebo się korzy,
Jest Ci poddany!

Trójcy Najświętszej cześć niechaj brzmi wieczna,
Co Cię, Józefie, Swą chwałę wsławiła...
Przez Twe zasługi spraw, by w nas serdeczna
Radość gościła. Amen.

Przeł. z Brewjarza Kapł. Karm. Bos.

Wartości nie z tego świata.

Rozmyślanie wielkopostne.

W głębi jodłowych lasów, nad szumną rzeką w zaciszej dolinie — stał od setek lat biały klasztor. Co noc rozbłyskiwały się od zapalanych wewnątrz pająków i kandelabrów gotyckie okna i uroczysty śpiew natchnionych psalmów spływał harmonijnemi echami w uśpioną dolinę. Co rano odzywały się z klasztornej wieży dzwony na „Anioł Pański«. Po wschodzie słońca sprawowała się na świętych ołtarzach Niepokalana Ofiara. Dziesiątki zakonników klęczało w skupieniu, trawiąc pierwociny dnia na pobożnem rozmyślaniu. Prawdy, przykazania Wiary i rady ewangeliczne przysuwały się po kolei przed oczyma dusz, rodząc święte myśli, uczucia, postanowienia na dzień najbliższy. »Pszenica wybranych i Wino, które rodzi panny...« pomnażało duchowne życie, dając siły do pracy i walki... Po Mszy św. chórowe pacierze, potem skromny posiłek, potem kilkugodzinne ślęczenie wybranych Ojców w celach, czy w bibljotece klasztornej nad grubemi tomami foljałów, i również kilkugodzinne zatrudnienie Braci zakonnych we warsztatach, w ogrodzie, na roli, znów skromny obiad, krótka rekreacja (wytchnienie), wspólne rozmyślanie, kapłańskie pacierze i znów umysłowa czy ręczna praca... A kiedy zbliżył się wieczór, każdy zakonnik rachował się skrupulatnie ze swojem sumieniem i skrzepiony błogą świadomością niezmarnowanego dnia, bądź upokorzony poczuciem tej i owej niedoskonałości, kładł się z aktem żalu i postanowienia poprawy na króciuchny odpoczynek, o tem także myśląc, że niezadługo w jego celi zanucą mu w skonania godzinę radosne »Magnificat« i wyniosą go w pobliże do innej celi, która się grobem zowie.

Modlitwa, praca i umartwienie — oto, co wypełniało bieg życia w tem pobożnem ustroju. Niezmącona żadnym gwarem ziemskich trosk i kłopotów cisza i pokój, „którego świat dać nie może" — panowały tu wszechwładnie. Chociaż... od czasu do czasu w niejednej celi rozgrywały się iście dramatyczne boje. Bo lubił tu zaglądać kusiciel. Ten to złośnik lubił psuć roztargnieniami śpiew modlitwę, poruszeniami pychy i miłości własnej prawą intencję i pracę, buntowaniem ciała przeciwko duchowi wewnętrzny pokój i równowagę sumienia. Stąd przychodziło tu nieraz do zażartych walk, szamotań się i męki o to, by nie zejść z raz obranej drogi, na której i bez tego mało znalazłbyś kwiatów, a za to nierównie więcej cierni i głogów...

Wielu światowych ludzi mniema, że podobne życie nie miało sensu. Bo gdzież tu — mówią — miejsce na osobiste zadowolenie? Gdzież tu produktywność, co społeczeństwu przysparza realne dobra i wartości?

Przyznać trzeba, że w tym klasztorze nie wykopywano rudy żelaznej, nie wyrabiano szyn stalowych, lokomotyw i maszyn na masowy eksport, nie uprawiano na tysiącach morgów buraków cukrowych. Choć myliłby się, ktoby sądził, że praca fizyczna, że kultura materjalna była tu w poniewierce. Pracowano i tu nad dobrami tej ziemi, ale z tem, że nie przywiązywano do nich zasadniczej wagi. Nie były one nigdy celem, a jedynie środkiem do wyższego celu. Tu pracowano w pocie czoła nad tem, żeby Pana Boga należycie uwielbić i siebie samego najdoskonalej uświęcić. Stąd to tylko uważano za wartość, co było obliczone i wykonane na większą chwałę Boga, co prowadziło do samouświęcenia się. Stąd za produktywne uważano każdą prawą myśl, każde zbożne uczucie, każde dobre słowo, każdy choćby — po ziemsku biorąc — małoznaczny, byle moralny uczynek Wierzono, że tylko te wartości zasługują na miano istotnych, które się poczęły we warsztacie Wiary, Nadziei, Miłości — i z trudu Ubóstwa, Czystości i Posłuszeństwa. A wierzono tak dlatego że to są wartości nie na dziesiątki, nie setki lat ale że starczą na wieczność całą.

I tak setkami lat stał ów klasztor biały w zacisznej, jodłowej dolinie. I chociaż ludzie ukryci za omszałemi od starości murami wciąż byli zajęci odmawianiem tych samych Psalmów i pacierzy, chociaż byli zatrudnieni pracą w tych samych celach, warsztatach, ogrodach i roli, choć staczali te same walki z zakonem ciała, to przecież życie ich nie było bez wartości, bez pożytku, bez piękna, na czem może się poznać oko, co się napiło słonecznych promieni Wiary.

Życie w tym klasztorze było życiem idealnem. Nie każdy z nas może je naśladować we wszystkich szczegółach, ale każdy jest w możności wzorować się w swojem życiu na jego podstawowem założeniu i idei. *A.*

ORZECH.

Gdy orzech nad drogą pokazywał przechodniom bogactwo swych owoców, wszyscy ciskali nań kamieniami.

EWANGELJA NA IV-TĄ NIEDZIELĘ POSTU

Według św. Jana, rozdz. VI.

W on czas: Jezus odszedł za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę, i siedział tam z uczniami swymi. A była blizka Pascha, dzień święty Żydowski. Podniosłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to kusząc go, bo on wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzej brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale to co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny

18 marca (IV niedziela Postu.), pełna radosnych okrzyków: „Wesel sią Jeruzalem ... ie się którzyście się smucili“. Radość ulatego, bo czas pokuty w Wielkim Poście połączy duszę z Chrystusem. „Dozwól, prosimy Cię, Boże... byśmy odetchnęli, pocieszeni Twoją łaską!

19 marca (poniedz.). Św. Józef, Oblubieniec Najśw. Panny Marji.

20 marca (wtorek). Msza postu, bez uroczystości świętego.

21 marca (środa). Św. Benedykt. (Patrz artykuł.)

22 marca (czwartek). Jak we wtorek.

23 marca (piątek). Jak wczoraj.

24 marca (sobota). Św. Gabryel Archanioł, Zwiastujący Najśw. P. Maryi, że pocznie z ducha św.

Św. Benedykt, Patrjarcha Zakonów na Zachodzie.

W piątym wieku Europa smutny przedstawiała widok. Rzym, ów Rzym potężny, który trząsł światem całym, olbrzymi ten kolos od tak dawna depcący całą ziemię, pijący przez trzy wieki krew



Św. Benedykt.

męczenników, przechodził kolejno pod haniebne jarzmo dzikich narodów, Hunów, Gotów, Wandalów i innych. Tam, gdzie było ognisko wszelkiej oświaty, tam barbarzyństwo u stóp stolicy Piotrowej rozbiło namioty swoje. Arcydzieła sztuki jedne po drugich padały pod młotami tych burzycieli. Gdyby Opatrzność nie czuwała była nad zachowaniem tych bogactw starożytności, byłyby one przepadły dla nas. Wówczas to Bóg powołał męża, zasługującego na wdzięczność wszystkich wieków, — męża, który ocalił pomniki starożytnego genjusza i zachował światło nauki, — męża, który był Twórcą i Patrjarchą życia zakonnego na Zachodzie. Mężem tym był św. Benedykt, którego imię znaczy błogosławiony.

Ten ojciec ucywilizowanej Europy urodził się ze znakomitej rodziny r. 480, w mieście Nursja we Włoszech Rodzice oddali go na nauki do szkół publicznych w Rzymie. Anielskie to dziecię obawiając się, aby zły przykład tylu młodych nie zrobił zgubnego wrażenia na jego sercu, opuszcza Rzym, a mając zaledwie 15 lat udaje się na pustynię Subiaco. Gołe skały są dla niego ścianami, gruzy kamienne siedzeniem, a ziemia skalista łożem. Ale czart ścigał go i tam tak dalece, iż pewnego razu dla odpędzenia natarczywych pokus, zmuszony był tarzać się nagi po ostrych cierniach i wstał dopiero wówczas, gdy całe ciało było krwią zalane. Rany ugasiły nieczysty płomień pożądliwości, a odtąd sługa Boży nie doznawał już nigdy straszliwych jej bodźców. Darmo krył się Benedykt św., bo nigdy cnota długo utaić się nie może. Sława jego świątobliwości takie rozrzucała promienie, że zewsząd zbiegali się uczniowie, aby pod jego przewodnictwem dążyć do doskonałości; wkrótce założył 12 klasztorów, w każdym po 12 uczniów z opatem na czele ustanawiając. Pomiędzy temi nowemi dziećmi pokuty znajdowali się synowie szlachty rzymskiej, a także ludu prostego i dzicy Gotowie, barbarzyńcy, pracujący pod jego kierownictwem nad użyźnianiem tej pięknej włoskiej ziemi, którą bracia ich ogniem i mieczem pustoszyli. Wkrótce potem postanowił św. Patrjarcha opuścić tę okolicę i udał się wzdłuż gór apenińskich bardziej na południe. Była tam stara świątynia, wraz z lasem poświęcona bogowi Apollinowi, i ten w tych miejscach miał jeszcze swych czcicieli. Resztki te bałwochwalstwa zapaliły gorliwość Bożego sługi, opowiadał więc Ewangelję, a naukę swoją potwierdzał cudami. Stawszy się panem pola bitwy, skruszył bałwana i wyciął las. Zburzywszy następnie świątynię, na gruzach jej postawił dwie kaplice pod wezwaniem Jana Chrzciciela i św Marcina. Taki był początek słynnego opactwa Monte Cassino. Góra ta święta, dotąd istne czartów siedlisko, staje się widowiskiem świątobliwości św. Ojca. Tu nasuwały się temu wielkiemu Prawodawcy mnichów Zachodu, kiedy wpatrywał się podczas pogodnych i cichych nocy z okna swej celi w gwiaździste niebo, myśli o tajemnicy życia przyszłego i nawiedzały go cudowne zjawy. Tak widział duszę swej siostry, św. Scholastyki, unoszącą się ku niebu w postaci gołębia. Innym razem wizja przedstawiała mu cały świat w jednym świetlanym promieniu, który nie był czem innem, jak światłem z oka Wszystkowiedzącego i Wszystkowidzącego wysłanem, które przeniknęło duszę św. męża-ascety. Bez wątpienia w takich to cichych zadumach podszepnięte były Mistrzowi-Benedyktowi nauki i przestrogi, które jego św. Reguła zawiera, a które od owego czasu uczyniły tysiące mężów świątobliwymi i dotąd jeszcze czynią

Otrzymawszy wiadomość wewnętrzną o bliskiej śmierci, zawiadomił o niej uczniów, rozkazując, aby mu wykopano grób; gdy grób ukończono dostał gorączkę. Szóstego dnia żądał, aby go zaniesiono do chóru kościoła. Tam przyjął Przenajśw. Sakrament, poczem wydał kilka rozporządzeń uczniom, następnie, oparłszy się o jednego z nich, modlił się stojąc, z rękami wzniesionemi do nieba, i tak spokojnie oddał ducha Bogu. Stało się to w sobotę 21 marca 543 r. Błogosławiony Patrjarcha miał mówczas lat sześćdziesiąt.

Jeżeli Benedykt był wielki przez swe cnoty, to również wielkim był przez swoje dzieła: życie jego było pokorne, pokutnicze, cudowne, a koroną wszystkich dzieł jego, dowodzącą wyższego męża i Świętego, napełnionego Boską mądrością, jest jego Reguła. Była ona przedmiotem uwielbienia dla tych, którzy ją poznali. Św. Grzegorz Wielki, Papież, mówi o niej, że była napisaną z natchnienia Ducha św. i że celuje roztropnością, powagą, oraz godną podziwienia jasnością. Zdumiewa ona naprawdę po dziś dzień głęboką mądrością, znajomością rzeczy Boskich i ludzkiej ułomności. Benedykt św., błogosławiony imieniem i łaską, spojrzał na ogrom świata i sercem cały ten świat objął i wysyłał uczniów swoich do wszystkich narodów, aby te błądzące owieczki zgromadzić do jednego Pasterza i do jednej owczarni. Synowie jego rozpostarli światło wiary po całej Europie, pogrążonej w nocy barbarzyństwa i pogaństwa, a wraz z wiarą szerzyli oświatę i budzić się starali zamiłowanie do nauki. Postawili również wysoko rzemiosło szczególnie artystyczne. Pracując bowiem nad uświetnieniem Służby Bożej, nad którą według jego Reguły nic nie należy przeceniać, — zdobili kościoły i wyrabiali przybory liturgiczne o wysokiej artystycznej wartości. Bóg, który wybrał Świętego jakby drugiego Mojżesza, aby poprowadził lud wybrany do prawdziwej Ziemi Obiecanej, na potwierdzenie poselstwa jego, użyczył mu daru czynienia cudów i prorokowania.

Jakże nie mam nadmienić, że zakon Benedykta św. — a kto się nie zdziwi? — dał Kościołowi około 15.000 biskupów, 200 kardynałów, 25 papieży i przeszło 55.000 świętych zakonników i zakonnic! Jakże nie wspomnieć o Kazimierzu Odno-

wicielu, który habit zakonny, wzruszony łzami narodu przemienił na purpurę królewską, ale na pamiątkę tych błogich chwil, które spędził w kluniackim klasztorze, wystawił i wyposażył to opactwo Tynieckie, które dziś, jak opuszczone gniazdo orle na wierzchołku skały, błogie i rzewne łzy w sercu wyciska tym, co nań patrzą!

Do Polski zakon Benedyktynów sprowadził pod koniec X wieku Bolesław Chrobry, zakładając na Łysej Górze klasztory, które szerzyły oświatę na cały naród. Opactwo Benedyktyńskie w Lubiniu, woj. poznańskiem, które założone było r. 1113 przez Michała herbu Habdank, pana na Krzywinie, zakwitło w zmartwychwstałej Polsce po przeszło stuletnim letargu ku nowemu życiu. Żeńskie opactwo pp. Benedyktynek w Staniątkach ocalało z pod zaborczej przemocy, działa dotychczas na polu wychowawczem według zasad Reguły Benedykta św. Chlubą zakonu Benedyktynów w Polsce jest św. Wojciech, który krew swą przelał, nawracając pogańskich Prusaków.

Bądźmyż wdzięcznymi, a nie przepominajmy niespożytych zasług synów św. Benedykta, którego uroczystość z pierwszą jutrzenką nadchodzącej wiosny święcimy — my, ktorzy zbieramy plony ciężkiej ich pracy. Ci jako pszczółki pracowite karczowali lasy, zamieniając je na zbożem szumiące łany, obfitym potem skrapiali, a nawet nierzadko krwią swą opłacali. „Ci to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania. My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie, oto jako policzeni są między syny Boże, i między Świętymi dział ich jest". (Mądr. 5.) „Mądrość ich niech opowiadają narody, a chwałę ich niech opowiada Kościół: sława ich bowiem trwa na wieki". (Eklez 44.)

O Sektach religijnych.

Na usługach władzy politycznej.

IV.

7) A skoro tym kościołom odszczepionym brak spoistości i skazane są na powolny rozkład — skoro niema tam prawdziwego życia religijnego a często ani wiary, to nasuwa się pytanie, jak mogły te kościoły się utrzymać przez kilka wieków, a niektóre utrzymują się po dziś dzień. Odpowiedź na to daje historja. O ile tych herezyj nie podtrzymuje nienawiść a przynajmniej opozycja do katolicyzmu i ta pycha, która nie pozwala im przyznać, że tak długo byli w błędzie — to wiemy z historji, że największe tych herezyj rozkrzewiły się *i utrwaliły tylko przez pomoc państwa.* Gdyby nie poparcie książąt i królów, luteranizm nie byłby się przyjął w księstwach niemieckich ani w krajach północnych Danji, Szwecji i Norwegji. Gdyby nie rozpusta Henryka VIII i chęć rozkazywania w rzeczach kościelnych, Anglja do dziś byłaby katolicką. Gdyby nie despotyzm carów, którym się zachciało być jedynymi zwierzchnikami nietylko państwa, ale i cerkwi, prawosławie nie nabrałoby takiego znaczenia na ziemiach rosyjskich — podobnie jak Islam t. j. religja Mahometa dlatego utrwaliła się w krajach Wschodu, że była szerzona ogniem i mieczem, że była uważana za religję państwową a głową jej był kalif t. j. sułtan turecki. Gdy zaś innowierstwu zabraknie pomocy państwowej, bo albo państwo upadnie, albo rząd odmówi poparcia, pieniężnej zapomogi, pomocy policyjnej, wtedy ono słabnie, obumiera, pozbawione zewnętrznej opieki jak wewnętrznej siły.

Mieliśmy tego przykład w XVI w. na protestantyźmie polskim: ponieważ nasi królowie nie stanęli nigdy po stronie dyssydentów, Polska została uratowaną dla prawdziwej wiary. A dziś po obaleniu tronów cesarskich w Petersburgu i w Berlinie patrzymy na kryzys prawosławia i protestantyzmu. Jeżeli zaś sekty amerykańskie objawiają żywą propagandę, to tylko dzięki dolarom, które niewiadomo skąd im napływają, lecz kongres tych sekt, który zeszłego roku odbywał się w Filadelfji, stwierdził, że w samej Ameryce tracą co rok pół miljona wyznawców!

8) Z powodu tego, że sekty — jak to już sama ta nazwa mówi — są jakby gałęziami oderwanemi od życiodajnego pnia i przez to z góry na obumarcie skazanemi, raz po raz widzimy w historji zjawisko, że sekty te po pewnym czasie istnienia, a nawet i powodzenia, *znikają zupełnie z widowni świata.* Tak w pierwszych wiekach zniknęły gnostyckie herezje różnych odcieni, których błędy usiłuje teraz odgrzewać t. zw. teozofja. W wieku IV nauka Arjusza, zaprzeczającego Bóstwa Chrystusa P. wybujała tak groźnie, że zdawało się, iż zatłumi wiarę katolicką; lecz nie skończył się jeszcze wiek VI, a arjanizm przepadł wraz z temi ludami, które go wyznawały. W tym sa-

mym prawie czasie Pelagjanizm odrzucający potrzebę łaski Bożej nie liczył sobie więcej niż 50 lat istnienia. W średnich wiekach powstało i upadło bezpowrotnie wiele nietylko mniejszych sekt, jak Dolcynistów, Begnardów, Apokaliptyków, ale i większych rewolucyj religijnych, jak Obrazoburców, Albigensów, Waldensów, Wiklefitów. Podobnie w nowszych czasach wśród odłamów protestantyzmu i prawosławia niejeden skończył swój żywot, inne dogorywają. Tosamo dzieje się u nas, jak świeżo donoszą gazety, z osławionymi marjawitami. Natomiast Kościół rzymsko-katolicki, mimo, że przez wszystkie wieki wystawiony na prześladowanie i przez różne ziemskie i piekielne potęgi zwalczany, trwa bez przerwy przeszło 19 wieków i mimo odłączających się od niego sekt nie zmniejsza się, ale potężnieje i pociąga do siebie wszystkich, którzy szczerze szukają prawdy i zbawienia duszy, bo jest jeden, święty, apostolski i powszechny, bo na opoce Piotra zbudowany i przez Ducha św. zawsze rządzony.

Wł. Wr



Liczne nawrócenia w Chinach.

W prowincji Czyli liczba nawróceń na katolicyzm, mimo ustawicznych niepokojów społecznych wzrasta z każdym dniem, szczególnie w wikarjatach Paotingfu i Liksien. W tym drugim okręgu biskupem jest Chińczyk. Ostatnia podróż biskupa z Paotingfu, dokonana w celu udzielenia Sakramentu bierzmowania wiernym diecezji, była prawdziwym pochodem triumfalnym, ponieważ poganie przeprowadzali wszędzie biskupa z miasta do miasta, dziękując mu za pomoc, którą okazały ludności misje katolickie podczas straszliwych walk w r. 1927. Liczba katechumenów wzrosła ogromnie. Ks. Wincenty Lebbe, korespondent agencji „Fides“ pisze z Liksien: „Najstarsi kapłani w kraju nie pamiętają, by chłopi pogańscy byli kiedykolwiek tak przychylnie usposobieni do chrześcijaństwa. Od żniw na jesieni mamy tu dwa tysiące nawróceń“.

Biskup Sun, jeden z sześciu Chińczykow, którzy w roku 1926 otrzymali z rąk Ojca św. sakrę biskupią, rozwija niezwykle szczęśliwą i owocną działalność. Ostatnio w dwumiesięcznym kursie przygotował wyborową grupę katechumenów, mających powiększyć szeregi Akcji katolickiej w Chinach. Istnieją liczne komitety, które m o d l i t w ą, p o s t a m i i czynną współpracą wspierają działalność Akcji katolickiej.

Ochotnicy Papieża.

Nowy objaw akcji katolickiej we Francji.

Wśród katolików Francji największą żywotność ujawnia młodzież. Ona to w ostatnich tygodniach zawiązała stowarzyszenie „Ochotników Papieża“ Są to przeważnie młodzi ludzie w wieku od lat 17 do 30, najbardziej czynni członkowie katolickich organizacyj francuskich, jak: Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży francuskiej, syndykatów chrześcijańskich, patronatów, konferencyj św. Wincentego a Paulo i innych, studenci uniwersytetów, instytutów katolickich, wyższych uczelni, członkowie różnych związków społecznych i t. d. Cele które sobie nowe stowarzyszenie wytknęło, dadzą się ująć w kilku słowach: wzmocnić w sercach wszystkich katolików Francji uczucia przywiązania, zrozumienia i miłości dla Kościoła w osobie Jego Głowy, propagować wśród społeczeństwa nauki Ojca św. o Akcji katolickiej, misjach, pokoju, jedności Kościoła, Królestwie Chrystusa i t. d.

Praca „Ochotników“ ujawnia się w różnych formach: w organizowaniu konferencyj i zebrań w sprawie dyrektyw i nauk Kościoła, w wysyłaniu mówców na zebrania, gdzie Papież może być atakowanym, a jego intencje przekręcone i źle zrozumiane, w działalności publicystycznej tych, co umieją pisać, w utrzymywaniu porządku na zgromadzeniach publicznych i przemawianiu w tych organizacjach katolickich, które zaproszą „Ochotników“, wreszcie w propagowaniu dzieł, traktatów i czasopism, poświęconych rozpowszechnianiu i obronie nauk papieskich.

Ich życie organizacyjne przeniknięte jest głęboką, poważną religijnością. Zbierają się co tydzień na wspólną m o d l i t w ę i m e d y t a c j ę pod kierunkiem przydzielonych im przez władzę duchowną kapelanów. W czasie tych zebrań studjują nauki papieskie i ćwiczą się w umiejętności wykładania ich żywem słowem i obrony, zdają sprawę z działalności, otrzymują wskazówki na najbliższy tydzień i omawiają wspólnie projekty i trudności.

Na jeden szczegół warto zwrócić uwagę: „Ochotnicy“ s p r z e d a j ą w e F r a n c j i p r z e d

kościołami pisma katolickie i czynią to z wielkiem powodzeniem. Czyby i u nas nie dało się zastosować tego środka katolickiej propagandy prasowej?

Nareszcie!

Sprawa meksykańska w sejmie bawarskim i senacie belgijskim.

Omawiając w sejmie bawarskim budżet ministerstwa oświaty, poseł z bawarskiej partji ludowej, dr. Scharnagl, poruszył między innemi sprawę meksykańską. Stwierdziwszy, że bezprawne mordowanie katolików w Meksyku nie wywołuje żadnego głosu oburzenia ani w Niemczech, ani w chrześcijańskiej, cywilizowanej Europie, nazwał to skandalem i hańbą kultury. Zgodnie z życzeniem najszerszych kół społeczeństwa bawarskiego i w imieniu nietylko religji chrześcijańskiej, ale ludzkości i sprawiedliwości, poseł dr. Schar nagle założył jaknajenergiczniejszy protest przeciwko barbarzyństwu meksykańskiemu, kończąc swe przemówienie słowami: „Calles podobnie jak Neron lub Djoklecjan to tylko zyska, że — mimo wszelkich jego wściekłości Kościół katolicki nadal istnieć będzie, podczas gdy on zapisze się na kartach historji jako krwawy prześladowca“.

Również w Senacie belgijskim poruszona została sprawa meksykańska przez senatora Rutten. Stwierdziwszy istnienie jakgdyby milczącego sprzysiężenia w tej sprawie, mówca zapytał z bolesną ironją: »Czyż dzieje się to dlatego, że idee prześladowane w Meksyku nie przedstawiają żadnego interesu finansowego lub ekonomicznego i nie są niczem innem, jak tylko wcieleniem prawa wolności sumienia?

Czyż więc to prawda, pytał Rutten, że dziś wartości duchowe nie są warte jednej koncesji na źródło naftowe i że naprawdę interesującemi wartościami są tylko te, które się notuje na giełdzie? I czyż to nie przykre, że z małemi wyjątkami jedynie tylko prasa katolicka protestuje przeciwko sposobowi rządzenia od którego cierpią nasi bracia w Meksyku?

W odpowiedzi na to oskarżenie gorąco oklaskiwane przez prawicę, do której przyłączyli się liberałowie i liczni socjaliści, p. Hymans ograniczył się tylko do wyrażenia życzeń, by w Meksyku nastały zgoda i pokój.

Wieści z Meksyku.

„Msze św. bez kapłanów“.

Donoszą z Meksyku, że co niedziela tłumy wiernych dążą do katedry stołecznej, by wziąć udział w modlitwie mszalnej, odmawianej gromadnie, podczas, gdy żaden ksiądz nie może sprawować Ofiary Mszy św. Jak wiadomo, pod krwawemi rządami Calles'a publiczne odprawianie Mszy św. jest niemożliwe. Księżom, którzy w ukryciu odprawiają Msze św., lub spełniają jakieś inne obrządki kapłańskie grozi śmierć.

Opłakany stan gmachów kościelnych.

Świątynie meksykańskie, pozbawione opieki duchowieństwa, które musiało schronić się przed prześladowaniem i śmiercią, ulegają stopniowemu zniszczeniu. Z wielu parafij i kościołów w zagadkowy sposób giną cenne przedmioty kultu, jak złote kielichy, krucyfiksy, wartościowe obrazy itd. Władze nie przeciwdziałają zupełnie tym rabunkom. Plądrowania i grabieże przyśpieszają naturalny proces niszczenia się opuszczonych murów kościelnych. Sławnej katedrze w stolicy Meksyku grozi ruina, ponieważ rząd, który ją zarekwirował, nie naprawia uszkodzeń. Jak donosi „El Universal“, wieże jej już teraz grożą zawaleniem się. Na murach pojawiły się wielkie rysy, będące następstwem trzęsienia ziemi. Przedtem kapituła metropolitarna stale prowadziła roboty reparacyjne i usuwała zjawiające się uszkodzenia. Taki sam, jak katedry, jest los wielu innych świątyń meksykańskich.

AFORYZMY.

Wielki anatom i chirurg angielski John Hunter powiedział: »Zanim rozpocznę pracę, zastanawiam się, czy jest ona wykonalną. Jeżeli taką nie jest, porzucam ją; jeżeli zaś mogę wykonać, dokładam wszelkich sił dla wprowadzenia jej w życie, a rozpocząwszy nie cofam się przed żadnemi trudnościami, nie odpoczywam, nie skończywszy raz zaczętego dzieła. Oto tajemnica mojego powodzenia«. *Samuel Smiles.*

Kościół Najśw. Marji P. Śnieżnej „na Gródku“ w Krakowie.

Z pośród licznych świątyń Krakowa jedną z najmniej znanych jest kościół Matki Boskiej Śnieżnej „na Gródku“ wraz z klasztorem SS. Dominikanek. Zakonnice te zachowują surową regułę, obowiązane są do najściślejszej klauzury papieskiej, wstają codziennie o północy na modlitwę, wielbiąc Boga za świat, który o swym Stwórcy i Odkupicielu całkiem prawie zapomina.

Kościół, położony za wysokim murem od ulicy Mikołajskiej, od plant zasłonięty klasztorem, nie zwraca niczem uwagi przechodniów. Trzeba dopiero przejść furtkę wjazdowej bramy umieszczonej w murze, przytykającym do bocznej ściany kościoła, by znaleść się na niewielkim, zacisznym dziedzińcu i tu szukać drzwi do kościoła. Drzwi te z kawałków kutego żelaza, zacienione bujnym winogradem, grube kraty w oknach klasztoru — wszystko to sprawia wrażenie jakiegoś zakątka średniowiecznego, a nie miejsca, położonego w centrum Krakowa.


Kościół N. Marji P. Śnieżnej i klasztor Sióstr Dominikanek w Krakowie.

Gdy kościół ten w r. 1634 budowano, kończyło się tu rzeczywiście miasto — tuż były mury obronne i brama miejska, zwana Mikołajską. Na miejscu, na którem wystawiono kościół, stał odwieczny Gród wójtów krakowskich. Tu za króla Władysława Łokietka, schronili się rokoszanie z Konradem na czele; — tu później zamieszkał sam Król Władysław Łokietek, tu odbywały się sądy grodzkie, a przestępcy bywali więzieni w warownych murach „Gródka“. Gdy Anna z Ruszczy Branicka Księżna Lubomirska, fundatorka klasztoru i kościoła przystępowała do budowy, był „Gródek“ własnością hrabiów na Tarnowie, darowanym ich szlachetnemu rodowi przez królów polskich za wielkie przysługi, oddane Ojczyźnie, wyposażony licznemi przywilejami. Sam Pan Bóg chciał, by to miejsce, przeznaczone dla wydawania surowych wyroków sprawiedliwości ludzkiej, stało się przybytkiem Jego miłosierdzia przez królowanie Maryi w swym cudownym obrazie — przez nieustanne modły i pokuty Sióstr Dominikanek.

Dominikanki z Gródka odznaczają się wielkiem miłowaniem modlitwy i nabożeństwem ku Najśw. Pannie Śnieżnej, Patronce Zakonu i ich kościoła, to też niejednokrotnie doznały jej cudownej opieki, nietylko one, ale wraz z niemi mieszkańcy miasta. W czasach wojen szwelkich, częstych pożarów, napadów, Najśw. Panna Śnieżna zstępowała w widzialnej postaci z obrazu, zasłaniała klasztor i miasto przed wrogiem lub żywiołem roszalałym. Dowodem cudownej opieki Maryi, to trzy kule, utkwione po dziś dzień w ścianie klasztoru od strony plantacyj.

Cześć i nabożeństwo ku Matce Boskiej Śnieżnej nie osłabła z czasem, lecz ołtarz wielki, w którym umieszczony był łaskami słynący wizerunek, musiano jeszcze na kilka lat przed wybuchem wielkiej wojny (w r. 1914) rozebrać, gdyż

obawiano się runięcia spruchniałych części. Kto pamięta kościół z dawnych czasów tego stan dzisiejszy boleśnie uderzy. Wtedy to widywano w Wielkim Ołtarzu w dnie powszednie nie obraz łaskawej Panny Snieżnej — lecz zasłonę tegoż wizerunku — wyobrażenie Królowej Różańca św., gdyż obraz Matki Boskiej Śnieżnej odsłaniano tylko na wielkie uroczystości. Obraz to pendzla włoskiego — dar Urbana VIII. — przyozdobiony srebrną wytłaczaną sukienką miejscami złoconą. Gdy się weszło do kościoła w jakieś większe święto, gdy uroczyście podnoszono zasłonę obrazu, czuło się, że to nie zwyczajny obraz, lecz że tu Marja zasiadła nietylko jako Pani wielkiego majestatu z berłem w dłoni, lecz że znalazło się tutaj Matkę wszelkiej łaski i miłosierdzia wielkiego. Obraz N. Maryi P. Śnieżnej jest najdawniejszym zabytkiem artystycznym w całym Krakowie z XVII wieku.



Wizerunek Najśw. Marji Panny Śnieżnej.
Dar Urbana VIII. Papieża.

Po rozebraniu Wielkiego Ołtarzau, mieszczono obraz M. Boskiej Śnieżnej bez żadnej ozdoby, w lichej drewnianej ramie na mocno nadniszczonym przyczerniałym murze. Sukienkę srebrną zdjęto dla odnowienia obrazu, później już jej nie założono, gdyż znawcy orzekli, iż obraz właśnie przez sukienkę się niszczy, że szkoda zakrywać tak cenne malowidło. Z dawnego ołtarza w stylu odrodzenia, takim jak i boczne ołtarze, pozostało tylko piękne, lecz pruchniejące tabernakulum, to więc umieszczono pod obrazem, by choć trochę mniej raził brak głównego ołtarza.

Dziś więc ani śladu dawnej okazałości, jaką otaczano wizerunek łaskami wsławiony. Zapewne, że i dziś mimo zmian zewnętrznych, nie zmniejszyła się potęga i dobroć Maryi — niewidome dziecię przejrzało nagle przed jej obrazem, a wiele osób składa podziękowania i wota za otrzymane łaski duchowne i doczesne.

Zgromadzenie SS. Dominikanek, pozbawione przez rząd austrjacki swych dóbr fundacyjnych następnie reszty skromnych funduszów przez stosunki powojenne, z bólem patrzyło na brak Wielkiego Ołtarza — lecz nie mogąc wystawić go własnym kosztem, nie mogło również myśleć, by społeczeństwu tak zrujnowanemu materjalnie nakładać do tylu już ciężarów jeszcze jeden nowy, składkę na budowę ołtarza.

Obecnie czyniono SS. Dominikanom z wielu stron zarzuty, że nie starają się przynajmniej o fundusze na budowę ołtarza i odnowienie kościoła, — skoro same pracują na chleb codzienny, nie mogą nawet myśleć, by wystawić kiedykolwiek ołtarz własnym kosztem.

Osoby gorliwe o cześć Maryi poddały Siostrom myśl, by zwróciły się do ofiarności publicznej. Chodz o kościół i obraz, mający za sobą 300 letnią tradycję — a samoż miejsce sięga 14. wieku. Ileż to nowych kaplic i świątyń powstaje jedynie dzięki ofiarności publicznej — a tu w Krakowie, w tym polskim Rzymie trzeba uchronić od zniszczenia, podnieść do dawnej świetności kościół już istniejący, przepojony modlitwami, zroszony łzami całych pokoleń, zatem nie szczędźmy



Obraz Najśw. Marji Panny Śnieżnej z prowizorycznym ołtarzem.

grosza na tak wzniosły cel choćby i z ofiarą jakiejś własnej przyjemności. Sądzimy, że nikt nie uchyli się choćby od drobnyj groszowy ofiary ziarnko do ziarnka...

Każda, choćby najdrobniejsza jałmużna będzie dla ofiarodawców z dwojaką korzyścią: jedną wynikającą z samego dobrego uczynku, druga to zobowiązanie do wdzięczności Zgromadzenia SS. Dominikanek, które zapewniają swym Dobrodziejom liczne Msze św. tak za żyjących jak i za zmarłych oraz nieustannie ofiarowywane P. Bogu w ich intencjach modlitwy, pokuty i dobre uczynki.

Stary przyjaciel Gródka.

Łaskawe datki można przysyłać albo na Konto P. K. O. Nr. 407,270 lub pod adresem: SS. Dominikanki Kraków „Gródek“.

Biali niewolnicy.

Ulubioną książką moich lat dziecinnych były „Podróż Gulliwera“. Poniezliczone razy a zawsze z tem samem zaciekawieniem czytałem opis jego przygód w kraju Liliputów, i do dziś dnia żywo stoi mi w pamięci barwny obrazek, przedstawiającego Gulliwera, koło którego kręcą się chmary maleńkich człowieczków, niby roje komarów. Gdyby czuwał, nie śmieliby się zbliżyć do niego, ale zasnął nieborak, a wtedy skrępowali go tysiącem nitek, tak że się ruszyć nie może.

To samo czynią z nami zgubne przyzwyczajenia: są to niby karzełki, które nas wiążą i biorą w niewolę, gdy nad sobą nie czuwamy. Bo ani kłamstwo, ani złodziejstwo, gniew ani zazdrość, chciwość ni pijaństwo nie opanowują człowieka odrazu. Skradają się zwolna, pocichu, nieznacznie i oplatują go siatką cieniutkich niteczek. Nagle człowiek się zrywa jakby ze snu, czuie, że jest skrępowany, że stał się niewolnikiem swych nałogów. A wtedy już zwykle za późno.

Nikt nie został kłamcą od razu, bo gdyby się to działo tak nagle, to możnaby się z tej wady otrząsnąć. Nie, na to się złożyło tysiące drobnych niteczek: zrazu może trochę przesady dla zrobienia efektu, może maleńkie niedokładności, wykręty dla uniknięcia kary, potem raz i drugi kłamstwo pomogło do osięgnięcia pewnej korzyści, aż wreszcie stało się nałogiem, i niewolnik gotów.

Podobnie ma się rzecz z pijaństwem. Zaczyna się od jednego kufla piwa, zwolna podniecenie alkocholowe staje się człowiekowi potrzebą, której oprzeć się nie może, aż nagle czuje z przerażeniem, że żądza trunku silniejsza od niego samego. Istne piekło ma w duszy, pogardza sam sobą, widzi nędzę rodziny, a przecie powraca do kieliszka, bo nałóg odebrał mu wolę i panowanie nad sobą.

Liliputki korzystają jeszcze z wielu sposobności, aby nas skrępować. Małoż to po świecie chodzi

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

12 POWIEŚĆ.

— Widzi Eminencja, to i świadectwo najlepsze jegomość pan Helt byleby hołysza nie gościł. — Wtrącił Wąsowicz.

— Prawdać jest! A skąd waść zna pana Helta?

— Wyświadczyłem mu pewną przysługę w podróży, potem jechaliśmy razem i pan Helt gościnę mi ofiarował, póki czego nie znajdę odpowiedniego.

— No, więc zobaczymy się jutro, nie, jutro będę tem wszystkiem zbyt zmaltretowany, drugiego dnia po pogrzebie zgłosi się waść do Wąsowicza, a on go do mnie wprowadzi.

— Z Bogiem!

Jur rękę, opartą o rzeźbioną poręcz fotelu, ucałował. Ksiądz biskup patrzył za nim chwilę, a potem głowę pochylił.

Może mu co znajdę... może gdzieś w dobrach, bo tubym jego widoku nie zniósł, za bardzo tamtego miłowałem.

ROZDZIAŁ VIII.
Jak Jur Bendoński nieboszczyka udawał.

Wczesnym już rankiem w dniu pogrzebu zgłosił się Jur u Imci pana Wąsowicza, czekał tam już na niego balwież sławetny Marcin Korytko, obywatel miasta Poznania i właściciel domku na Grobli. W mig mu zażucił płótno białe na ramiona, na krześle usadowił i z zawodową wprawą golić zaczął, potem jakowąś szminkę rozrobił i natarł Jurowi twarz, piekło to nieprzyjemnie, jeszcze pędzelkiem cienie pod oczami pogłębił, jakoweś kreski porobił, chwilami odstępował o krok, oczy

niewolników tytoniu? — Zrazu wystarcza dwa cygara dziennie, potem palą coraz więcej, a wreszcie tak namiętnie, że niepodobna im się powstrzymać choć wiedzą, że drugim robią tem przykrość, rujnują własne zdrowie i kieszeń.

Piękna to rzecz oszczędności, która uczy człowieka wytrwale pracować, miarkować własne potrzeby, panować nad zachciankami i zabezpieczać się po ludzku na czarną godzinę, ale inna rzecz chciwość i skąpstwo, które w ciułaniu grosza cel życia upatruje. Straszny to nałóg, bo opanowuje serce ludzkie jak trujący chwast, tłumi w niem wszelkie szlachetniejsze uczucia, nawet litość dla najbliższych. Jak dla pijaka trunek, tak dla skąpca pieniądz staje się bożyszczem, w którego służbie dusza idzie na wieczne zatracenie.

Tylko ciągłe czuwanie i panowanie nad sobą uchronić może człowieka od niegodnej niewoli przyzwyczajeń i nałogów.

W. F.

Przepiękne wydawnictwa.

„SKARBIEC KATEDRY WAWELSKIEJ I MUZEUM METROPOLITALNE“, wydawnictwo Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie. Niejeden ze zwiedzających nasze pamiątki cudownego i niesłychanie bogatego Skarbca wawelskiego, zaciekawiony danym zabytkiem, chciałby mieć jego podobiznę i dokładny opis, stare jednak dziełko ks. J. Polkowskiego z dawien dawna zostało wyczerpane, toteż nowe wydawnictwo było wprost nieodzowne. Podjął je ks. dr. Tad. Kruszyński, konserwator zabytków archidjecezji krakowskiej i kustosz Muzeum Metropolitalnego.

Dotąd ukazał się już opis prześlicznego i niezwykle bogato haftowanego ornatu i dwóch dalmatyk z Żywca, wyszywanych sposobem mieniącego się barwnie złota, dzieła flaudryjskiego z około r. 1520, oddanych przez ks. kan. Sadlzego do Muzeum Metropolitalnego, dalej złotego ornatu biskupa płockiego Ludwika Załuskiego, odziedziczonego przez jego bratanka, biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego, który pozostawił go Katedrze, gdzie służy dotąd na największe święta do Mszy pontyfikalnej, oraz racjonat wyszyty perłami i złotem przez królową Jadwigę.

Racjonat jest osobną odznaką, którą w dawnych wiekach za pozwoleniem Ojca św. mieli prawo nosić niektórzy arcybiskupi i biskupi, przyczem w Polsce tylko w Krakowie. Racjonat dotąd pozostał w użyciu jedynie w jednej katedrze we Francji i w dwóch w Niemczech.

Nadto tenże autor wydał niesłychanie zajmującą książkę: „Złoty okres sztuki sycylijskiej“, ozdobioną nader licznemi rycinami, opisującą kościoły, zamki, szaty i inne zabytki starej Sycylji. Cena poszczególnych zeszytów „Skarbca“, nader umiarkowana, pomimo okazałego wydania, zależna jest od wielkości danego dziełka.

---

mrużył, patrzy na swoje dzieło i w rezultacie, znać ze swojej pracy mocno zadowolony, gwizdał wesoło, jak szpak.

— Gotowy. — Oświadczył wreszcie i ręce zatarł: — Jakby waść cztery dni w trumnie leżał, jakem Korytko.

Potem z pomocą, milczącego jakoś dzisiaj pana Wąsowicza przybrał się Jur we wspaniały strój z czarnego aksamitu i płaszcz takiż cały sobolami podbity, lekko na ramionach na srebne guzy spięty.

— Spójrz waść, toć to jakby sam nieboszczyk nasz z trumny wstał.

Jur w zwierciadło spojrzał, przypomniało mu się właśnie odbicie, w Woli widziane, pełne siły, zdrowia, urody; to, co teraz patrzyło ku niemu ze zwierciadła, była to śmiertelna zjawa, od której dreszcz lęku przesunął mu się od kręgosłupa ku biodrom i wewnętrznym przejął dygotem. Blada maska, upiorna twarz, wyłaniała się ku niemu ze zwierciadła, do zmarłego panięcia tak przerażająco podobna, iż Jur, bezwiednie prawie, cofnął się o krok.

On to? Czy ja?

Jeno, że tamten miał oczy zamknięte, a tu płonęły w pociemnionych oczodołach młode, czarne, życia spragnione, rozszerzone przerażeniem, źrenice.

To życie śmierć zobaczyło w zwierciadle.

I przypomniało się Jurowi, jak pan Helt głową wstrząsnął niechętnie, gdy mu Jur opowiedział o swojej nowej przygodzie, a w cudnych oczach Baśki odbiło się przerażenie:

— Jezusie! I nie boi się waść?

— Czego?

— Żeby waści za sobą nie pociągnął?!

— Koniec zawdy przyjść musi.

Odrzucał, aleć coraz bardziej żałował, że się namówić dał, nie uspokoiło go nawet śpiewanie

Wydawnictwa te bardzo są przepięknie wykonane i dlatego je polecamy naszym Czytelnikom, sądząc, że nie powinno ich zwłaszcza zabraknąć w żadnej szkole polskiej i w żadnej bibljotece stowarzyszenia katolickiego. Ks. prof. Kruszyńskiemu należy się wdzięczność całego społeczeństwa za tak niezwykle staranną pracę. Duchowni, szkoły i czytelnie, sprowadzające wprost z Muzeum Przemysłowego, otrzymują 10% upustu. Adres: Kraków, Smoleńska 9. Muz. Przemysłowe.

Ks. F. Machay.

DZIAŁ GOSPODARCZY

Pilna rada dla gospodarzy.

Ziemia jeszcze zmarznięta i zdawałoby się, że do wiosny daleko ale dni coraz dłuższe, słońce przygrzewa i tylko patrzeć, jak ciepły wiatr osuszy pole a natura obudzi się ze snu zimowego. Otóż warto przypomnieć sobie jedną prawdę, o której rolnik zawsze pamiętać powinien: tak, jak człowiek nieustannie oddycha, nawet we śnie, tak i ziemia oddychać musi.

W zimię, gdy mróz chwyci, życie jej chwilowo zamiera ale gdy tylko słońce trochę, przygrzeje, ziemia budzi się do życia, chce oddychać, pracować, wchłaniać pokarmy także i z powietrza. A do tego wielką przeszkodą jest pewne zasklepienie, powstałe właśnie wskutek zimowych zmian atmosferycznych. Dlatego, bracia gospodarze, pierwszą robotą wiosenną, gdy tylko trochę obeschnie, to wyjechać w pole z broną i pobronować orki, ugory, pokłady — otworzyć niejako ziemię, by mogła z powietrza czerpać pokarmy. Naturalnie, nie można tego robić gdy jest mokro, zamazać roli nigdy nie wolno, ale miejsca położone do słońca, obsychają bardzo szybko.

Posłuchajcie mnie, bracia rolnicy, a jeżeli nie wierzycie, zróbcie próbę; macie kawałek pola oranego przed zimą pod owies czy buraki cukrowe, zbronujcie połowę natychmiast, gdy będzie możliwie sucho, jaknajwcześniej, a drugiej połowy nie ruszajcie — powiecie mi w jesieni, która połowa lepszy plon wydała. To samo odnosi się do pokładów i ugorów. *Stary gospodarz.*

Leczenie motylicy

Każdy hodowca wie, jak wielkie spustoszenie sprawia motylica. Skutkiem tej choroby najwięcej ofiar pada w miesiącach: luty, marzec i kwiecień. Pisaliśmy już kilkakrotnie o tem tak ważnem zagadnieniu ekonomiczno-rolniczem. Obecnie zaś chcielibyśmy przypomnieć, że chore zwierzęta należy leczyć, a nie sprzedawać na rzeź za pół darmo.

Z dotychczasowych środków leczniczych, używanych na motylicę, okazał się najlepszy „Distol“ w kapsułkach żelatynowych, polecany również przez Ministerstwo Rolnictwa. Zwracamy przeto uwagę naszych czytelników na powyższe lekarstwo, które sowicie opłaca się, gdyż wyleczone zwierzęta w szybkim czasie przybierają na wadze, mleczność u krów wzrasta do pierwotnej miary.

Ofki, a gdy noc nadeszła, on, co zazwyczaj, zasypiał zaraz, gdy głową na czemś położył, zasnąć nie mógł. Prawda, że nawykły był do łoża twardego, do poduszki z siana i przykrycia ze skór, a tu, w tych niemieckich pierzynach, co się na łóżku piętrzyły białe, jak śnieg i jak on, miękkie, i pierwszego dnia zasnąć nie mógł. Za miękko mu było, za ciepło. Hej! nie ma, jak latem w borze na macierzankach kwitnących, jak się to śpi! Zagraj pod łóżko się wtrynił i zadowolony z ciepłego kąta, rozwalony wygodnie chrapał, jęczał, stękał, nikiej jaka dusza pokutująca. Pierwszy raz w życiu Jur długo w noc zasnąć nie mógł i dziwił się niezmiernie, że w nocy tak się godziny strasznie powoli wleką, że jednejby na pół dnia starczyło. Chwilami miał ochotę pierzyny opuścić i położyć się obok smacznie śpiącego Zagraja, ale żal mu trochę było tych betów, miło się w nich leżało, nie ma co.

Ale niesamowite jęki Zagraja i własne niezbyt wesołe myśli tak go wkońcu wyrzuciły z równowagi, że zmacał but i z całej siły śmignął nim pod łóżko. Aleć Zagrajowi ten niespodziewany cios wyrwał jeno zgłuszone wycie, wycie przez sen, które, rozlegając się w ciszy nocnej, przypomniało Jurowi karczmę, rozbujników, trupy, zaczął więc zdrowaśki odmawiać za dusze zmarłych i wreszcie nie usłyszał już otrąbywanej przez strużów nocnych godziny, spał i wtórował Zagrajowi chrapaniem.

A teraz patrzyła ku niemu ze zwierciadła śmiertelna maska własnej twarzy i budziła wspomnienia echa głosu Basi.

— Żeby waści za sobą nie pociągnął.

Ech, przecież mu nic złego nie robie, jeno przysługę, za cóżby mnie on miał krzywdę czynić?

C. d. n.



Ładnie wyglądamy!

Wybory do sejmu przyniosły następujące wyniki:

Lista rządowa Nr. 1		128	„
Lista 2	(Socjaliści)	63	„
„ 3	(Wyzwolenie)	38	„
„ 7	(Narod. Partja Robot.)	9	„
„ 8	(Ruskie str. prawicowe)	5	„
„ 10	(Stronictwo Chłopskie)	25	„
„ 12	(Stron. Okonia)	1	„
„ 13	(Komuniści)	5	„
„ 14	(Związek Chłopski Stapińskiego)	3	„
„ 17	(Żydzi narodowcy)	6	„
„ 18	(Mniejszości narod.)	56	„
„ 19	(Ruskie str. lewicowe)	4	„
„ 21	(Blok pracy)	5	„
„ 22	(Socjaliści ruscy)	8	„
„ 24	(Katolicko-narodowi)	37	„
„ 25	(Polski blok katolicki)	34	„
„ 30	(Kat. Unja Ziem. Zach.)	2	„
Listy drobne		15	„
	Razem:	444	„

Stosunek nowych posłów do religji katolickiej.

Posłowie listy rządowej Nr 1 zapewniali przed wyborami swoich wyborców, że w pracach swoich **będą stali na zasadach katolickich.** Wśród nich jest niewątpliwie dużo ludzi, którzy znani są z występów przeciw religijnych jeszcze w niedalekiej przeszłości. Można jednak mieć nadzieję, że grupa posłów rządowych, ze względu na autorytet Marsz. Piłsudskiego, zachowa się poprawnie w stosunku do zagadnień religijnych. Przed wyborami zasypano nas przecież ulotkami i odezwami, przytaczającemi słowa XX. biskupów, które to odezwy zapewniały nas o katolicyzmie listy Nr 1. Wśród tych posłów będą tam zresztą trzej księża (X. prałat Londzin z Cieszyna, X. prałat Madej z Podhala i X. Dr. Czuj z Tarnowa) i liczni posłowie szczerze katoliccy.

Otwarcie przyznają się do katolicyzmu posłowie katolicko-narodowi (37), chrześć.-demokraci (24), Piast (20), Nar. Partja Robotnicza (9), oraz kilkunastu posłów niemieckich i ruskich, razem około stu posłów.

Liczba otwartych wrogów religji wzrosła w tym Sejmie. Socjaliści, Wyzwolenie, Stronnictwo chłopskie, Stapiński, Komuniści, socjaliści ruscy, żydzi i ewangelicy niemieccy tworzą prawie, że połowę Sejmu. Nasze polskie Stronnictwa lewicowe głośno żądają: rozdziału Kościoła od państwa, zaprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów, wyrzucenie ze szkoły religji katolickiej i zastąpienia jej jakąś „religją“ nieuchwytną, może nawet Boga nieuznającą.

Z powodu pomieszania posłów w liście Nr 1 jakoteż u Niemców i Rusinów, trudno teraz przepowiadać, czy obrońcy porządku religijnego znajdą się w większości. Bardzo bolesnym faktem jest natomiast, że lewicowe stronnictwa, połączone z mniejszościami, mają w Sejmie większość.

Ciekawie, bardzo ciekawie się zapowiada praca nowego Sejmu. Katolicy nie usłuchali rad Listu pasterskiego, szli do wyborów luźnie i zwalczając się wzajemnie. Choćbyśmy nawet wzięli całą listę Nr 1 za katolicką, to połączona z katolickiemi stronnictwami, nie miałaby większości.

Ładnie w katolickiej Polsce wyglądamy!

Na wieś i przedmieścia wkradła się zaraza bezbożnego radykalizmu, wzywająca nas do pracy nad pogłębieniem świadomości katolickiej. „Dzwon“ tak rozumie klęskę wyborczą katolików: Opatrzność Boska wzywa nas do większych — niż dotąd — wysiłków dla zapewnienia Królestwa Chrystusowego w Polsce. Jesteśmy pobici, zawstydzeni i upośledzeni. Do budowy gmachu religijnego dobre to podstawy!

Wujasek.

WESOŁA PSIA HISTORJA.

Pewien berlińczyk chcąc się pozbyć swojego nieuleczalnie chorego psa, zabrał go ze sobą do lasu, przywiązał do drzewa i umocował na jego grzbiecie patron dynamitowy. Zapaliwszy lont, oddalił się śpiesznym krokiem. Pies jednakże, wietrząc niebezpieczeństwo i zaalarmowany swędem, wydobywającym się z palonego lontu, oderwał się od drzewa i pobiegł za swoim panem. Rozpoczęła sie szalona gonitwa. Właściciel psa, obawiając się, że dynamit lada chwila eksploduje, ratował się jak mógł. Wreszcie berlińczyk, jakkolwiek nie umiał pływać, w rozpaczy skoczył do stawu. Pies za nim. To uratowało obydwom życie. Lont zgasł

w wodzie i dynamit nie wybuchł, jednakowoż niedobry właściciel psa zaczął tonąć. Pies, który był bardzo mocny, zdołał uchwycić swojego pana i wyciągnął go na ląd. Właściciel psa porzucił obecnie myśl zamordowania swego wiernego zwierzęcia, tylko roztoczył nad nim czułą opiekę.

(Zagroda wzorowa)

Komunikat:

Pierwszy szachowy i ping pongowy turniej o tytył mistrza Młodzieży Krakowskiej. W związku z Tygodniem zbiórki odbyć się mającej pod hasłem „Wszystko dla Młodzieży„ na cele wychowawcze młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej, w czasie od dnia 17 b. m. odbędzie się pod egidą Krakowskiego Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej turniej szachowy i ping-pongowy o tytuł mistrza Młodzieży Krakowskiej w salach Związku przy ul. Skarbowej 2. (dawniej Krupnicza 29.) tel. 2598. Zgłoszenia udziału w tej pierwszej tego rodzaju imprezie, przyjmuje Komitet w godz. popoł. od 2 — 6 do dnia 15 bm.

Kto starszy.

— Pan musisz być daleko starszy odemnie?

— Nigdybym się nie ośmielił przyjść na świat przed panią Dobrodziejką.

Na ołtarz św. Kazimierza w Grabowcu koło Bochorodczan: J. R. 4 zł.

Na żywe wotum św. Teresy: Zofja Drzastwina z Białej 3 zł.

Na kościół Marjacki: St. Motyl z Ligoty 5 zł. Józef Zażychta, Włoczowa 1,50 zł

Na kanonizacje Wandy Malczewskiej: X. Kowalczyk, Lubień 3 zł.

Odczyt Ks. Wład. Staicha p. t. „Życie Eucharystyczne w dawnym Krakowie“ na dochód aparatów dla najuboższych kościołów w kraju odbędzie się staraniem Sekcji Euchar. Sodalicji naucz. d. 14-go bm. o godz. 7 wiecz. w sali Sodalicyjnej obok kościoła św. Barbary. Bilety wstępu u wyjścia.

Rozszerzajcie
„Dzwon Niedzielny!“

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednorazowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.